



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

132



R. I. 643

<http://rcin.org.pl>



Pieskowa Skala

PIESKOWA SKAŁA.

Zamek Pieskowej skały, w pięknych okolicach Krakowa położony, jest prawie jedyną starożytną Polską budowlą, której ręka czasu, i rozliczne klęski naszą ojczyznę gnębiące, dotąd nie dotknęły. Stoi on na szczycie rozległej góry, ponad rzeczką Prądnikiem, otoczony jest zewsząd różnokształtnymi wzgórkami gęstym lasem zarosłemi. Przed samym zamkiem wznosi się ogromna skała, wązka u spodu, a znacznie

szersza u góry, mająca postać przewróconej do góry maczugi, a ztąd przewana jest *maczugą Herkulesa*. Lud zaś miejscowy nazywa ją *Skałą sokołą*, z powodu następującego, jak podanie niesie:

Dawniej na tej skale miały się gnieździć sokoły, obok niej wznosił się buk ogromny, na który wielu się wdzierało, aby dostać gniazda sokołów, nikt tego jednak nie mógł dokazać. Dziedzic ówczesny pieskowej skały, wielki lubownik polowania, chciał koniecznie dostać młodych sokołów, i wyuczyć je do łowów. Kazał przeto przywołać chłopca na śmierć skazanego, przyrzekł mu wolność i nagrodę jeżeli sokołów dostać potrafi. Chłop z zadziwiającą zręcznością skoczył z wierzchołka bu-

ku tak szczęśliwie na wierzch skały, iż łatwo dostał gniazda sokolego, i z niém spuścił się na dół. Pan udarował go wolnością i sownie nagrodził. Odtąd skała ta *sokolą* przezwaną bydź miała.

Pieskowa skała była niegdyś dziedzictwem królów Polskich. W r. 1377 podług dziejopisów naszych, darowaną została na własność Piotrowi Szafrancowi przez Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego. Zamek *Pieskowej skały*, dziś do Wielopolskich należy, i z największą troskliwością jest utrzymywany. Dzieli się na stary i nowy zamek, ma kilkadziesiąt pokojów mieszkalnych, porządnymi sprzętami zastawionych.

W tém miejscu żyła przed dwoma wiekami najpiérwsza Polska poetka *Zo-*

fja Oleśnicka, i tu słodkie rymy składała. Dotąd zachowane jest rzadkie jej dzieło pod tytułem: *Pieśń nowa*, drukowane w Krakowie r. 1556. W tym zamku także pokazują głęboki loch podziemny *Dorotką* zwany, dla tego, że jakaś *Dorotka* pierwsza w nim życie zakończyć miała. Smutna pamiątka nieoświeconych wieków!



CZTERY PORY ROKU.

Z I M A.

Zimo poważna co w dojrzałym wieku,
Przychodzisz do nas z roztropnym porządkiem,
Czego młodemu nie dostaje człeku,
Poprawiasz błędy sędziwym rozsądkiem,
Kto się przez lato w lasach, polach włóczył,
Twój go rząd w domu pracować nauczył.

Elżbieta Drużbacka.

Styczeń. Od tego miesiąca rok się zaczyna. Jego dzień pierwszy nazywa się nowym rokiem. Jakiżto dzień wesoly! odbieramy życzenia od naszych krewnych, przyjaciół. Wdzięczne dzie-

ci wynurzają rodzicom uczucia swoje. Zimno mocno w tym miesiącu dokucza. Ziemia okryta jest śniegiem. Płynące rzeki w lód się zamieniają. Co za dni krótkie! za ledwo czwarta godzina po południu, już się noc zaczyna.

Luty. Ten miesiąc jest najkrótszym ze wszystkich innych. Zimno jest w nim równie wielkie jak w poprzedzającym, jednakże dni już się powiększają.

Marzec. Mrozy zwykle w tym miesiącu wolnieją. Powietrze jest wilgotne, deszcze częste padają. Trawki zaczynają z ziemi wyglądać. Dwudziestego pierwszego tego miesiąca zaczyna się wiosna. Dzień natenczas jest równy z nocą. Dla tego nazywany ten czas *porównaniem dnia z nocą.*

W I O S N A.

O złoty wieku w postaci dziecinnój,
Wiosno wesola, toć się pięknie śmiejesz,
Wszystko twój ujdzie płochoci niewinnój,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz,
Wolność jak dziecku dla swojej zabawki,
Dziś urodzone straszyć śniegiem kwiatki.

El. Dr.

Kwiecień. W tym miesiącu drzewa kwitnąć zaczynają. Ziemia na nowo okrywa się zielonością. W zagęszczonych gaikach ptaszki witają radośnie zaczęta wiosnę. Dnie zaczynają być coraz dłuższe i cieplejsze.

Maj. Jakiż to piękny miesiąc! Co za przyjemne powietrze! Jak uroczy widok pogodnego nieba! Wieś odzyskuje wszystkie swoje powaby. Wesole łąki, cieniste gaje, śpiew słowika, napawają

duşę czułego człowieka słodką i niewinną rozkoszą.

Czerwiec. Słońce zaczyna coraz mocniej dogrzewać. Owoce różne dojrzewają. Dni w tym miesiącu są najdłuższe. Ileż to czasu mamy do pracy w dniu szesnastogodzinnym!

L A T O.

Ciesz się czas żniwa ubogiego chłopka,
Nie dba że słońce piecze go i smaży,
Coraz podnosi związanego snopka,
Probuje jeżeli ciężki, wiele waży,
Zkąd ma prognostyk opatrności nieba,
Ze z żoną, dziećmi, dość będzie miał chleba.

El. Dr.

Lipiec. Zbyt wielkie upały lata nie pozwalają nam wiele wśród dnia pracować. Powinniśmy więc korzystać z

chłodnych poranków, i nie zasypiać najlepszego czasu. Jakaż to rozkosz patrzeć na wschodzące słońce, które słodkie pienia rozlicznych ptasząt witać się zdają! Zboże oczekiwane od pracowitego rolnika dojrzewać zaczyna. Drzewa wydają nam różne smaczne owoce.

Sierpień. W tym miesiącu żniwo rolnik zaczyna. Błogosławi dary opatrności, będące nagrodą jego całorocznej pracy.

Wrzesień. Dni znacznie już krótsze są w tym miesiącu. Pola ogołoczone ze zboża, smutniejszy widok przedstawiają. Liście zaczynają żółknąć. Niektóre późniejsze owoce jakoto: jabłka, śliwki, do dojrzałości przychodzą.

J E S I E N.

Już próżne pola, ogrody winnice,
Już brać co nie ma, pustki jak po wojnie;
Ale też pełne stodoły, piwnice,
Bóg niechaj tego da zażyć spokojnie
Stworzeniu swemu, którym się opieka,
Za to wdzięczności od nas wszystkich czeka.

El. Dr.

Październik. Deszcze coraz obfitsze oznajmują przybyłą jesień. Rolnik uprawia na nowo ziemię, i zbożem ją zasięwa. Ogrodnik przesadza drzewka, i zabezpiecza rośliny przeciw mrozom zimy.

Listopad. W tym miesiącu nie ma już liści na drzewach, ani kwiatków na łąkach. Żadnych owoców drzewa nie wydają. Ziemia okryta jest liśćiami z drzew opadającymi. Jakże się postać

wsi zmienia! Rzadko zabłyśnie wesołe słońce, rzadko się cieszymy miłym jego ciepłem. Miasto w tym czasie odzyskuje swoje powaby. Miło nam w dobrém towarzystwie przepędzać długie i posępne wieczory.

Grudzień. Zimno coraz większe czuć się daje. Śnieg zaczyna padać. Dni krótkie i smutne. W takiej porze, gdy się zajmujemy pracą użyteczną, czytamy rzeczy ciekawe, możemy doświadczyć równiej przyjemności jak z przechadzek letnich. Rolnik ma teraz chwilę spoczynku, i używa spokojnie owoców swęj pracy.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O KALENDARZACH.

Podział czasu na lata, miesiące, tygodnie i dni, nazywamy *Kalendarzem*. To nazwisko pochodzi od wyrazu *Calendariae*, którym Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca oznaczali. Do początkowego podziału czasu podały sposobność, wracające się w naturze zjawiska. Pozorny obrot gwiazdzistego nieba wraz z słońcem około ziemi, wskazał naprzód podział na dni. Gdy

się jednak liczba tych coraz więcej pomnażała, uznano potrzebę większej miary czasu, któraby wiele dni w sobie zawierała. Tęj potrzebie odpowiedziały zmiany światła księżyca, które co 29 lub 30 dni powracające do pierwszego stanu widziano, a ztąd powstał podział czasu na miesiące. Jednakże po znacznym upływie czasu doszły i te do zbyt wielkiej liczby, a przeto postanowiono jeszcze większą miarę czasu, którą znaleziono w pozornym rocznym biegu słońca około ziemi. Podział ten składający się z dni 365. rokiem nazwano, który znowu podług powyższych podziałów, miesiące i dni obejmował. Rachubę tę czasu naprzód podobno Fenicjanie, a po nich Egipcjanie przyję-

li; następnie zaś do Greków i innych ludów przeszła.

Grecy najpierwsi usiłowali pogodzić bieg słońca z biegiem księżyca. Liczyli oni 12 i $\frac{1}{2}$ obiegów księżycowych około ziemi na rok jeden, i raz 12, drugi raz 13 miesięcy na przemian w roku mieścili. Solon widząc niedogodność tego podziału, ustanowił miesiące jeden o 29 dniach, a drugi o 30 dniach na przemian po sobie idące. Pomimo jednak tego, ciągle różne poprawy czyniono, nareszcie udało się im wynaleść perjód dziewiętnastoletni, w którym to przeciągu czasu nowie miesiące na te same dni wracają, a przeto większą dokładność w rachunku wprowadzić. Rachuba ta tak wielkie przy-

jęcie znalazła, że ją Grecy złotemi literami na wystawionej tablicy w Atenach znaczyli, i dla tego tę liczbę oznaczającą ile lat upłynęło w tym dziewiętnastoletnim perjodzie, złotą liczbą w kalendarzach nazywają.

U Rzymian pierwszy ich król Romulus wprowadził rok o 10 podziałach czyli miesiącach, z których cztery, to jest: Marzec, Maj, Quintilis, i October 31 dni miały, inne zaś: Kwiecień, Czerwiec, Sextil, September, November, i December dni 30. Że zaś takowa rachuba jeszcze nie była destateczną, przydawano do uzupełnienia roku tyle dni, ile ich do początku nowego roku potrzeba było. Jego następcą Numa Pompiliusz przydał jeszcze

do roku 50 dni, z sześciu miesięcy mających dni 31 odrzucił po dniu jednym, i z tych 56 dni utworzył dwa miesiące to jest Styczeń i Luty, mające po dni 28. Jakkolwiek podział takowy długo się utrzymywał, nie miał jednak zupełnej dokładności, i widocznie był niedogodnym. Juliusz dopiero Cezar objąwszy rządy w r. 707 po założeniu Rzymu, kalendarz do większej dokładności doprowadził. Główna poprawa w tém nastąpiła, iż porównanie równonocne wiosenne od Marca się zaczynało. Liczbę dni przyjęto tęż samą co i u Greków, to jest 365 i $\frac{1}{4}$ dni, równie i liczbę i nazwiska miesięcy zatrzymano. Miesiąc tylko Quintilis, na cześć autora téj poprawy nazwa-

ny był Julius. Ponieważ zaś $\frac{1}{4}$ dnia w rachubie nie mogła być przyjęta, przeto po czterech latach, gdy już dzień cały z tych ułamków urosł, dodawano dzień jeden między 23 i 24 Lutego. Dzień ten był *przybyszowym*, a czwarty rok, do którego dzień ten dodawano, nazywał się *przestępnym*. Kalendarz ten utrzymywał się u Rzymian aż do upadku ich państwa, a we wszystkich krajach chrześcijańskich aż do r. 1582. Później dopiero Grzegorz XIII. papież, kalendarz Juliański zmienił, i nowy pod nazwiskiem Gregoriańskiego zaprowadził. Ten kalendarz nazywamy poprawnym czyli nowego stylu, gdyż Juliański starym czyli dawnego stylu nazwano. W tém nowém urządzeniu ka-

lendarza przyjęto rok złożony z 365 dni, 5 godzin, 49 minut i 12 sekund. Niedokładność zaś jaka jeszcze w tej rachubie zajść może, jest tak mała, iż ledwo w 3000 lat dzień jeden wyniesie.

Francja, Niemcy, Hiszpanja, Włochy i Polska zaraz takowy kalendarz w r. 1583 przyjęły. Anglja przyjęła go w r. 1752, a Szwecya w r. 1753. Dawny zaś kalendarz w Rossji tylko i Grecji zatrzymano, i różni się od nowego o dni dwanaście.



NIEKTÓRE PODANIA I PIOSNKI GMINNE.

Między ludem Polskim wiele jest podań, o różnych karach, jakie spadały na tych, którzy dni świątecznych nie zachowywali. Najosobliwszém jednak zdaje się bydź to podanie, które w okolicach wsi Kownat w województwie Podlaskiém słyścić można. Okazują tam wieśniacy dwa głazy ogromne, do których przywiązują tę przesądną pamiątkę: iż jeden z gospodarzy orząc w niedzielę, wraz z parą wołów skamieniał, i w te głazy się przemienił.

Śpiewają tam także piosnkę następującą:

W niedzielę rano,
Grabił Kubek siano,
Mówiłam mu sama,
„Nie grab Kubku siana;
„Pan Bóg cię zabije.”
A on przecię grabił,
I Pan Bóg go zabił,
Wrzucił go w pokrzywy
I Kubek nieżywy.

Niedaleko Brześcia Kujawskiego pokazują wieśniacy duży kamień nad jeziorem, i upatrują w nim podobieństwo do dziewczyny z grabiami, która będąc nieposłuszną matce, gdy siano we święto grabiła, za to dwojakie nie-

posłuszeństwo, według ich mniemania,
w kamień się zamienić miała.

W województwie Podlaskiem śpiewają po skończonem żniwie, w dzień na okrężne przez pana oznaczony, następne piosneczki:

Gdy dziewczyna idzie z wieńcem do pana, całe grono wieśniaków przyśpiewuje:

Plon niesiem plon

W Jegomości dom,

Bodaj zdrowa plonowała,

Każda kopeczka sto korcy dała.

Dziewczyna za zbliżeniem się do pana, wieniec mu oddaje; i nagrodę odbiera jako najpilniejsza w żniwie, Poczém zwykle śpiewają tę piosnkę:



Nie wylatuj siwa przepiórko,
Już my nie pójdziem w to pótko,
Odczyńcie się nasze wierzeje, (drzwi)
Już się na polu żytko nie wieje,
Odczyńcie się rajskie wrota,
Już się skończyła w polu robota,
Dożnęliśmy żyta, sprzątniemy i jarki,
Nie żałuj panie piwa i gorzałki.
Prosim Jegomości o politykę,
O beczkę piwa i o muzykę.

Następnie zaczynają ucztę i tańce,
według powszechnego zwyczaju na dzie-
dzińcu dworskim.

W Sandomiérskim zaś śpiewają ją
następnie:

Prowadziemy plon,
W Jegomości dom,

Żeby żyto plenne było,
Dziesięć korcy z mendla było,
Dałciby to Bóg!

A prosiemy Jegomości o war gorzałki,
O beczkę piwa,
Bo już pożęta Jegomości niwa.
Niech-no Jegomość wyjrzy na pole,
Już się oziminka w polu nie wieje.

W Lubelskiém po ubraniu się panny młodej do ślubu, druchny robiąc dla niej wianek, śpiewają między innymi tę piosnkę:

Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana, kieby jagoda:
Z ziółtkiem tak się rozmawiała:
„Nie będę cię przesadzała,
„Zimną wodą poléwała.

„Jest-ci tutaj młodsza siostra,
Jeszcze ona nie dorosła,
To cię będzie przesadzała,
Zimną wodą poléwała.”

Gdy panna młoda pada do nóg swojej matce, czyniąc przeprosiny, druchny śpiéwają:

Przepróś Marysiu
Swoje matéńkę,
W czémś ją tylko przegniéwała!
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie bédziesz doli miała.

Przy oczepinach zaś, gdy pannie młodej włosy rozczesują, śpiéwają nastépną piosnkę:

W kalinowym lesie
Woda kamień niesie;

Maryś na nim stała,
Swe włosy czesała.
Co włoszek upadnie,
To woda zagarnie.

„Płyńcież moje włosy,
„Do matki w rozkoszy!
„Jak tam przypłyniecie,
„Przed wroty staniecie:
„Pytajcież odemnie,
„Nie tęskniąż bezemnie?”

Piosnka weselna Galicyjska.

Wychódź Marysiu z izby,
Nie rób matuni cizby,
Dość-eś jej narobiła,
Kiedyś małeńką była.
Siadaj Marysiu z nami,
Nie zalewaj się łzami.

Siadaj Marysiu siadaj,
Ojcu, matce żalu zadaj,
Niech się jej serce kraje,
Że cię młodo za mąż daje.

Błogosław matuleńko,
To twoje dzieciątko,
Pobłogosław oboje,
Te dzieciąteczka twoje.
Prowadźże nas o Boże!
Po tej szczęśliwej drodze,
Żebyśmy tam zjechali,
Kędyśmy się obiecali;
Do kościoła świętego,
Do stanu małżeńskiego.

<http://rcin.org.pl>



w Inst. Lit. 5. 1. 1801

Tomasz Zamojcki

w wieku dziecinnym

<http://mim.org.pl>

TOMASZ ZAMOJSKI.

Tomasz Zamojski, kanclerz korony, starosta Krakowski, odziedziczył wszystkie przymioty swego ojca wielkiego Jana Zamojskiego. W dzieciennych latach ojciec go odumarł, a wkrótce potem przez zgon matki osieroconym został, własne przeto skłonności, i napomnienia rodzicielskie żywo w pamięci utkwione, były najpiérwszemi przewodnikami tego dostojnego młodzieńca. Stosując się do woli ojcowskiej, przed śmiercią objawionój, udał

się do obcych krajów; tam z bogaciwszy swój umysł różnemi naukami i rozwinąwszy swoje piękne zdolności, wrócił z pośpiechem na łono ojczyzny. Zaledwie stąpił na ziemię Polską, którą podówczas napastowali Tatarzy, uzbroidł swoim kosztem tysiąc ludzi i udał się z nimi do obozu hetmana Żółkiewskiego, a stojąc z trzema tysiącami wojowników pod Oryninem odparł Galgę wodza Tatarskiego mającego 30,000 wojska, i cały dzień natarczywość jego wstrzymywał. W tej przeto pierwszej swojej rozprawie, okazał nietylko waleczność dobrego żołnierza, lecz zarazem i talenta wodza. Wkrótce obrany został posłem na sejm z województwa Bełzkiego, a w tym nowym

zawodzie odznaczył się taką mądrością i wytworną radą, że król Zygmunt III, mianował go wojewodą Podolskim, a przeto 24 letni Tomasz Zamojski zasiadł między sędziwemi panami w senacie. Następnie został wielkim kancle-rzem koronnym, a na tym wysokim urzędzie był równie wzorem sprawiedli-wości i przywiązania do ojczyzny, jak w każdej rozprawie wojennej dawał przy-kład męztwa i poświęcenia się dla kra-ju. Po śmierci Żółkiewskiego pod Ceco-rą, chciał król oddać mu buławę, ale Zamojski widząc już zwątlone swoje si-ły, podziękował królowi za ten zaszczyt, i wymawiając się od jego przyjęcia, wyrzekł te słowa pełne skromności: „Ja i służyć memu, jeżeli go król wodzem

wojska postanowi, będę posłuszny, i pod jego komendę chętnie się poddam.” Pamiętne są równie te wyrazy jego, które dał w odpowiedzi swemu znajomemu, radzącemu, aby na sejm do Warszawy nie jechał, i na swoje zdrowie miał uwagę: „Lubom chory, lubo zimno wielkie, miłością atoli ojczyzny i zdrowie i samych siebie zagrzewać będziemy.”

Tomasz Zamojski złączony był ślubem małżeńskim z Katarzyną Księżniczką Ostrogską, panią wielce cnotliwą i pobożną, która mu pomagała do pełnienia różnych dobrych uczynków. W wielki czwartek zwykle wraz z nią nogi dwunastu starcom umywał, po czém wszystkich w odzież dobrą opa-

trywał, u stołu swego sadzał, a po skończonym obiedzie hojną jałmużną obdarzał. Ten mąż szanowny i prawdziwej czci godny, z żalem powszechnym zakończył swoje życie, mając dopiero lat 43. Pochowany został w kollegiacie Zamojskiej przy nogach wielkiego ojca swego r. 1638. Na jego pogrzebie miał mowę Jakób Sobieski, kasztelan Krakowski, w której wychwalał go równie z męstwa i pobożności, jako też z nauk i wymowy.



MAŁY KSIĄŻE MAURÓW.

Powieść.

Po śmierci Albin-Hameta, króla Maurów, który zginął w bitwie z Hiszpanami, wstąpił na tron jego syn Abdherali, lat trzynaście mający: młodzieniec ten obiecywał najpiękniejsze nadzieje. Zamiast oddawać się rozmaitym zabawkom, wiekowi jego właściwym, przebywał najczęściej w gabinecie swego ojca, słuchając z uwagą rzeczy, które tam się w mowie toczyły; lubił czynić różne pytania ministrom

i wojownikom, a każdy jego czyn dowodził, że kiedyś stanie się wielkim królem.

Gdy jego ojciec umarł, cały naród uznał go swoim panem. Powierzono go staraniom jego matki Fatimy, która miała panować aż do czasu jego pełnoletności. Ukoronowano ich z zwykłą okazałością. Wzniesiono tron wspinały w pałacu; młody król usiadł na nim okryty w płaszcz bogaty, wszyscy panowie królestwa otaczali jego stopnie. Wielki kapłan przypomniawszy mu cnoty jego ojca, i obowiązki do władzy najwyższej przywiązane, włożył mu na głowę koronę złotą, i ogłosił go królem narodu. Wtenczas wszyscy panowie, składali mu hołd i przy-

sięgę wierności. Abdherali wszystkiego wysłuchał, nareszcie podniósł się, i stojąc, skromnie i z rozwagą wyrzekł następujące wyrazy:

Panowie zgromadzeni, i ty szanowny wielki kapłanie, który posadziłeś mię na tronie mego dostojnego ojca, milsze byłyby mi te zaszczyty, które od was odbieram, gdybym ich nie musiał opłacić tak drogą stratą ukochanego ojca. Za ledwo nauczyłem się być posłuszny, gdy bogowie wezwali mię abym rozkazywał; nie lękajcie się, abym nadużył tego prawa, moja wielka młodość słuszną wznieca nieufność we mnie samym, i nie mam innych żądań, jak tylko, abym się stał godnym tego wysokiego stopnia, na którym mię bogi

umieściły. Spodzielwam się, iż mogłem się pod okiem mojego ojca, nauczyć sztuki czynienia was szczęśliwemi; umarł on w kwiecie wieku swego, lecz została mi jego towarzyszka, moja czuła matka, której mądrość i przezorność, będą kierowały pierwszemi moimi krokami. O narodzie! jak ty przysiągłeś mi miłość i posłuszeństwo, tak ja podobną czynię ci przysięgę. Moja matko, dodał, rzucając się do nóg Fatimy, i składając u jej nóg swoją koronę, oddaję w twoje ręce tę oznakę mojej potęgi! bądź moim przewodnikiem, i moją mądrością; ty, która tak długo żyłaś z moim ojcem, która posiadałaś jego zaufanie, racz mię nauczyć, jak go mam naśladować, a jeżeli

Maurom podobają się rządy moje, ich serca wdzięczne oddadzą podziękę Fatimie.

Cały dwór wydał oklaski, Fatima podniosła zasłonę, chciała mówić, lecz zbyt nie jeszcze udręczona śmiercią swego małżonka, wylała tylko łez potok, i uściskała swego syna.

Nagle wielki szelest daje się słyszeć około pałacu; przybywa officer do sali tronowej, oznajmując, że liczni nieprzyjaciele zbliżają się do miasta. Całe zgromadzenie trwogą zostało przejęte; Fatima zadrżała.

Narodzie! zawołał Abdherali głosem pełnym odwagi, spuść się na mnie, bądź spokojny! wielka liczba nieprzyjaciół powiększy świetność waszego

zwycięstwa. Przychodzą z zuchwałością, ponieważ wiedzą, że waszym królem jest dziecko, lecz dowiedzą się, że to dziecko jest synem wielkiego Albin-Hameta: pójdźcie za mną, spotkamy się z nimi.

Fatima chciała go zatrzymać, lecz gdy wspomniała na to, co winna narodowi, którego jej syn stał się naczelnikiem, pozwoliła na wszystko; ubolewała jedynie w milczeniu, gdy widziała, że możni Maurowie, zapaleni odwagą ich młodego króla, pragnęli walczyć obok niego. Abdherali zdiął swoją suknię królewską i przywdział połyskującą zbroję: odebrał na kolanach błogosławieństwo od swój matki, która go opasała szarfą jej własnymi rękami zro-

bioną; poczem wsiadł na pięknego białego konia, i pojechał otoczony wojownikami, na spotkanie Hiszpanów.

Pomimo jednak przykładnej waleczności młodego księcia Maurów, pomimo powolności i roztropności jego, iż pamiętając na swoją młodość, słuchał przestrog starszych wojowników; wojsko Maurów było zupełnie pobite i rozproszone: zaledwo tyle miano czasu, aby uprowadzić młodego króla do jego pałacu, około którego zgromadzili się jego najwierniejsi poddani, aby go bronić z poświęceniem życia; lecz niestety! ich gorliwość była tylko przyspieszeniem własnej zguby, a nie mogła ocalić przedmiotu ich troskliwości. Hiszpan zwycięzca, wkrótce stał się pa-

nem pałacu i rodziny królewskiej. Ferdynand był tych zwycięzców naczelnikiem. Pałac, rabując i w pień wycinając to wszystko, co tylko mu przejście tamowało, kazał się ogłosić królem narodu Maurów, wozic w tryumfie na około miasta, a za swoim wozem postępować okutym w kajdany Abdheralemu i Fatimie. Nieszczęśliwa królowa, z zarumienioném czołem mając całą twarz łzami zalaną, szła zwolna, wzywając cienia swego dostojnego małżonka; Abdherali zdawał się tylko zajmować cierpieniami swój matki, jego oczy ciągle się w nią wpatrywały z czułością, kiedy niekiedy unosił jój łańcuchy, do których za ręce był przykuty, aby mniej

czuła ich ciężar. Wszyscy Maurowie świadki niegodnego z ich panami postępowania, jęczeli i wzywali sprawiedliwości bogów; lecz ich modły i jęki odbywały się w cichości, gdyż dziki Ferdynand nabawił trwogą ich duszę.

Hiszpan życzył sobie śmierci Abderalego, aby zabezpieczyć dla swjej osoby posiadanie jego królestwa; lecz nie śmiał tego uczynić z powodu bardzo młodych lat jego, kazał go więc zamknąć w wieży z królową Fatimą, nie pozwolił jednak dzielić im cierpień swoich, i rozkazał, aby ich w osobnych izbach zamknięto. To postępowanie okrutne, wznieciło rozpacz w sercu Fatimy; przepędzała dni i nocy na płaczu, i na podsłuchiwaniu chodu

swego syna, którego na wyższym piętrze nad nią umieszczono. Abdhherali płakał rzewnie, rozłączając się z matką; doświadczył trudnej do wyrażenia boleści, gdy się ujrzał sam, wśród ciasnego więzienia, które musiał znosić w swoim własnym królestwie, i z którego może nigdy już nie wyjdzie; lecz wkrótce postanowił znosić swoje nieszczęście z odwagą, spuścił się na sprawiedliwość bogów, i myślał nad tem, czémby mógł uprzyjemnić swoją samotność. Nie mogąc ani czytać, ani pisać, zaczął sobie w pamięci powtarzać nauki swego nauczyciela, a bardziej jeszcze drogie nauki, które odbierał od swoich rodziców; wieczorem siadał przy brzegu swego okienka z krata-

mi, i zabawiał się rozważaniem gwiazd, przypominając sobie ich nazwiska i początek tych nazwisk.

Pewnego dnia, gdy zasnął głęboko, śniło mu się, że rozważał jednego planetę; nagle zdaje mu się, iż ten więcej jaśniej i ruch ma wyraźniejszy jak zwyczajnie; zdawał się odrywać od powierzchni nieba, i wyraźnie zbliżać się do jego więzienia, spostrzeżga na tarczy jego postać młodej dziewczyny, która z łatwością przechodzi przez kraty jego więzienia, bierze go za rękę, i prowadzi ze sobą do Olimpu, gdzie jego matka Fatima oczekiwała na niego. Abdherali chcąc się rzucić w objęcia matki, przebudził się nagle; westchnął, poznawszy, że to

wszystko snem było; z tém wszystkiém, takie mocne na nim zrobił wrażenie, że sobie jeszcze dokładnie przypomniał wszystkie rysy młodej dziewczyny. Świegotanie ptaka, przerwało mu te myśli: podniósł głowę, i ujrzał ptaszka siedzącego na kratce jego okna; w téj samej chwili usłyszał jakiś głos przyjemny, wzywający ptaszka, aby zleciał na dół wieży. Abdherali zbliżył się z lekka i ujął go, poczem spojrzawszy zewnątrz, ujrzał młodą pannę, w równym prawie z nim wieku będącą, opłakującą utratę ptaszyny. Jakież było zadziwienie małego więźnia, gdy poznał w téj młodej dzieciźnie tę samą twarz, którą widział we śnie! była ona równie piękna jak wio-

sna; długie włosy blond spuszczały się z uroczym wdziękiem na jej białą suknię bogato złotem wyszywaną.

— Ach proszę cię, rzekła ona do Abdheralego w języku Maurów, gdy on tymczasem zdumiony takim podobieństwem, spoglądał na nią, nie mogąc słowa wymówić; proszę cię, powróć mi tego ptaka, przeznaczyłam go dla mego ojca na dzień jego urodzin; powróć mi go, ja ci dam co tylko mam najdroższego.

— Nie lękaj się piękna panienko, odpowiedział młody książę, ja ci go wydrzeć nie pragnę. Ach czemuż nie mogę oddać ci go natychmiast! Zamknięty w tém ciasnym więzieniu, nie mam możności, abym zadość uczynił twe-

mu życzeniu. Lecz czyliż ty nie jesteś tą, która mię miała uwolnić? czy ty nie przychodzisz z planety....!

— Nie znam żadnego planety, odpowiedziała młoda dziewczyna; przechadzałam się z mojami kobietami, które tam spoczywają w cieniu tych drzew gęstych: w czasie téj przechadzki, kupiłam tego ptaka od starego Negra. Lecz któż ty jesteś, że w tak młodym wieku uwięziono cię w téj wieży? jakież występki popełniłeś?

Abdherali opowiedział jej swoje nieszczęścia, i sen którego doświadczył. Zobaczywszy cię, dodał, mniemałem, żeś przybyła ze strony bogów dla uwolnienia mię z niewoli; lecz gdy tylko ziemską istotą jesteś, widzę iż mu-

szę uledz mojemu losowi, a ten sen po-
chlebny uważać jako czcze marzenie.

— Nie, nie, zawołała piękna dziew-
czyna, ocierając sobie łzy z oczu, twój
sen wcale cię nie zawiódł; przybędę,
spodziewam się, i powrócę ci twoją
wolność. Jestem córką Ferdynanda,
posiadam najczulszą miłość mego ojca;
jutro jest rocznica jego urodzenia, nicze-
go mi jeszcze w tym dniu nie odmó-
wił; będę go błagała o twoją wolność
i wolność twój matki. Strzeż mojego
ptaka, przyszlę moją dawną mamkę
po niego. Bądź zdrów Abdherali, miej
wytrwałość, Eleonora skończy twoje
nieszczęście.

Młoda Hiszpanka z nadzwyczajną
chyżością pobiegła ku swoim kobietom,

i wkrótce znikła. Abdherali śledził ją oczyma, będąc pogrążonym w najgłębszym zamyśleniu: nakoniec mógł już posiadać nadzieję, że będzie oglądał i ścisnął swoją ukochaną matkę, że będzie mógł na wolności cieszyć się światłem słonecznym, i społeczeństwem ludzkim.

Mamka Eleonory wkrótce przybyła po ptaka; nazywała się ona *Izara*. Miała ojca Hiszpana, lecz jej matka należała do rodu Maurów; zachowała przeto szczególną przychylność ku współrodakom swjej matki, od niej nauczyła się ich języka, i posiadając go dokładnie, nauczyła go nawzajem młodą Eleonorę. Izara skłoniła się z uszanowaniem przed Abdheralim,

wylewając łzy nad jego nieszczęściem, zachęcała go do wytrwałości, i przyrzekła wszelkich dołożyć usiłowań do popierania zamiaru młodej księżniczki.

Nadszedł dzień urodzin Ferdynanda. Niepotrzebną rzeczą jest, opisywać świetność uczt, wspaniałość obrzędów, które w tym dniu nastąpić miały; czytelników albowiem naszych, najwięcej wystąpienie Eleonory zająć może. Eleonora postanowiła uwolnić Abdheralego.

Eleonora kazała wystawić w swoim ogrodzie małą świątynię z białego marmuru; różne ognie sztuczne i drogoczone wonie paliły się przy drzwiach téj świątyni; stopnie do niej okryte były kwiatami, a wewnątrz ozdobioną była

bogatemi obiciami, i mieściła w sobie statwę matki Eleonory zmarłej w kwiecie wieku. Skoro tylko Ferdynand wszedł do téj świątyni, muzycy ukryci za obiciami, wykonali melodyjną symfonję; natenczas księżniczka zbliża się do swego ojca; niewolnik niesie za nią kolibra, zamkniętego w klatce z kości słoniowej; ukłoniła się z uszanowaniem, wzięwszy klatkę z rąk niewolnika, położyła ją na kolanach monarchy, i rzekła do niego:

Mój ojcze, już dziś po raz dziesiąty składam niebu dzięki za urodzenie twoje: pierwsze lata mojego życia nie mogły dopełnić tego obowiązku, gdyż moja wielka młodość nie mogła jeszcze uczuć jego ważności; teraz zaś, kiedy

już umiem oceniać twoje dobrodziejstwa, błogosławię ten dzień, w którym cię nieba zesłały, nietylko w tej chwili, która jest do tego przeznaczoną, lecz we wszystkich chwilach mojego życia. Szczęśliwa z twojej miłości, nie powinabym niczego już więcej żądać.

Mów, moja najukochańsza córko, zawołał rozczulony Ferdynand, mów, jestem gotów uczynić zadość chęciom twoim.

Abdherali i Fatima rozłączeni od siebie, jęczą w ciężkiej niewoli, rzekła Eleonora. O mój ojczy! przyrzecz mi wolność tych nieszczęśliwych Maurów, a twoja córka nic więcej do pożądania mieć nie będzie.

Na te słowa posepność rozlała się na czole Ferdynanda. Księżniczka strwożona tą zmianą, wzięła za rękę swego ojca i czule ją do ust przycisnęła, spoglądając na niego wzrokiem słodkim i błagającym.

O nieuważne dziecko, odpowiedział Ferdynand, dla czegoż mię udręczasz przez takową prośbę, prośbę je dyną, której słuchać nie mogę przychylnie? nie znasz całej ważności twojego żądania; ta surowość wzniecająca twoją litość, jest rękojmią mojej i twojej spokojności. Lecz któż ci odkrył byt tych Maurów?

Eleonora opowiedziała mu, jakim sposobem odkryła więzienie młodego króla.

Musi przeto nieszczęśliwy, rzekła Eleonora zalawszy się łzami, musi wyrzec się téj nadziei, którą mu sama wznieciłam! Jakże byłam zarozumiałą: sądziłam, że wszystko wyjednam na sercu ojca, który mnie tak czule kocha. Ach! dla czegoż widziałam Abdheralego? jego obraz wszędzie mnie ściga, i nie będę już mogła kosztować spokoju.

— Eleonoro! na cóż twoja litość dla dwóch istot wcale tobie nieznanych, mięsza tyle goryczy do chwil tak słodkich dla twojego ojca. Przekonaj się jednak jak cię kocham, z tego co dla ciebie uczynię; lecz nie odważaj się niczego więcej wymagać. Niech Abdherali i jego matka będą

z sobą złączeni, niech się widują, niech wolnej używają przechadzki w ogrodzie i wewnątrz wieży; pozwalam ci być ich pocieszycielką; drzwi więzienia będą dla ciebie otwarte; to jest wszystko, co tylko mogę dla twoich łez uczynić.

Młoda dziewczyna przez najczulsze przymilenia okazała wdzięczność swemu ojcu, za to osłodzenie losu więźniów; w uniesieniu radości połączyła swój głos dziecinny z odgłosem różnych instrumentów, aby uczcić wielkie czyny swego ojca, a zebrawszy kilka towarzyszek swego wieku, wykonała z niemi różne tańce, którym wewnętrzna radość jej serca nadała nader przyjemną żywość.

Uroczystość tak późno się skończyła, że trzeba było czekać dnia następnego z odwiedzeniem mieszkańców wieży. Rano wczas, Eleonora w towarzystwie swojej mamki, pobiegła do Abdheralego. Młodemu księciu ten czas nader się długim wydawał, ileż on razy wzdychał i spoglądał na bieg gwiazd różnych. Nakoniec drzwi się otwierają; widzi Eleonorę. Te dwoje dzieci, jedno uniesione radością, drugie nadzieją, rzuciły się w objęcia swoje.

— Abdherali, zawołała młoda dziewczyna, ty będziesz oglądał twoją matkę! Na te słowa, maly Maur nie mógł powstrzymać swoich zapędów radości: przebiega swoje więzienie, uderzając ręką o rękę; płacze, śmieje się, cału-

je ręce, nogi, włosy Eleonory; te wszystkie jego postęпки okazywały widocznie ile doznaje radości. Eleonora zdziwiona, i szczęśliwa z jego wesołości, spoglądała na niego z uśmiechem pełnym czułości. Gdy się Abdherali nieco uspokoił, księżniczka wraz z nim przeszła do Fatimy.

Jakaż radość! jakież rozczulenie! królowa widzi swego ukochanego syna, i przyciska go do swego serca, nie może się nim nacieszyć, nie może się z nim nagadać; a gdy jej Eleonora wszystko opowiedziała, wzięła go w objęcia swoje, i mocno do swego serca przyciskać zaczęła, tak jakby właśnie lękała się, żeby ich znowu nie rozłączono.

Od chwili, w której wolno im było mieszkać razem, znosili dosyć spokojnie swoją niewolę: Eleonora pocieszała ich ile mogła; Fatima kochała ją jak córkę, a Abdherali kochał ją jak siostrę.

Po niejakiem jednak czasie, Ferdynand przymuszony był wyjechać na obronę granic swego państwa, przeciw tłumom Afrykanów zagrażających napaścią. W czasie jego oddalenia, wiele znakomitszych Maurów, chcąc zrzucić jego jarzmo, podnieśli rokosz przeciw niemu, i postanowili porwać Abdheralego, aby cały naród do powstania zmusić. Tajemnica została odkrytą: Ferdynand skazał na śmierć głównych sprawców spisku; ta zemsta nie była dla niego dostateczną, kazał na

zawsze zniszczyć ten nieszczęsny powód, który wzniecał te niebezpieczne zamachy; posłał z rozkazem, ażeby Abdheralego téj saméj nocy zamordowano w więzieniu.

Wieczorem tego dnia okrutnego, rozłączono nieszczęśliwych więźniów, a Abdherali znowu sam jeden znajdował się w dawném więzieniu. Eleonora o tém nie wiedziała; lecz zaledwo usypiać zaczęła, straszliwy sen wystawił jej Abdheralego we krwi zbroczonego. Przestraszona tym obrazem, obudziła swoją mamkę.

— Kochana Izaro, rzekła do niej, śpieszmy do wieży, jakieś nieszczęście zagraża Abdheralemu; idźmy, niech nas noc nie wstrzymuje.

Obiedwie okrywają się w płaszcze długie i wychodzą. Strażnik wieży, który bardzo lubił Abdheralego, powiedział młodej księżniczce, że tego samego wieczora odłączono małego więźnia od jego matki; lecz niewiadoma tego przyczyna. Jeszcze rozmawiał, gdy zaczęto pukać we drzwi wieży: przybyło dwóch żołnierzy Hiszpańskich z rozkazem króla, aby ich puszczono do więzienia Abdheralego. Eleonora i jej mamka stanęły w ciemności, aby ich nie spostrzegli ci żołnierze; lecz zaledwo przeszli, księżniczka zapytała strażnika coby chciano o téj godzinie od młodego Maura? za całą odpowiedź wzruszył ze smutkiem głową, co Izabela łatwo zrozumiawszy, pośpieszyła

z udzieleniem téj wiadomości Eleonore. Ta strwożona i przelękniona, śpieszy na schody wieży; jéj mamka idzie za nią krokiem drżącym.

Dwaj Hiszpanie, którym strażnik otworzył więzienie młodego króla, dobyli pałaszy i zbliżyli się do łóżka na którem spoczywało dziecko. Oblicze jego malowało najżywszy wyraz boleści, którą mu sprawiło rozłączenie się z matką, i widać było ślady łez na licach jego twarzy. Na widok tak niewinnéj ofiary, mordercy doświadczyli zgryzoty: jeden z nich więcéj strwożony jak jego towarzysz, rzucił broń swoją; jednakże spodziewana nagroda wzmaga ich okrucieństwo, bierze każdy za jedną rękę Abdheralego,

i już podnoszą orężę, tocząc spór kto mu pierwszy cios ma zadać, gdy nagle Eleonora wpada do więzienia.

— W imieniu króla, mego ojca, zawołała, rozkazuje wam, szanujcie życie Abdheralego.

Zbrodnia jest zwykle bojaźliwą. Zabójcy przestraszeni tém zjawieniem, uciekli natychmiast, nie dawszy sobie czasu do rozwagi. Abdherali, którego uchwyciwszy za ramiona obudzili, leżał niewzruszony z zadziwienia i przestachu; nakoniec potok łez wypłynął z oczu jego.

Cóż takiego uczyniłem, zawołał, że mi chcą życie odebrać?

Eleonora starała się go pocieszać; lecz wspomniawszy nagle na tę okoli-

czność, że ci zbrodniarze dowiedzą się, iż nie miała żadnego rozkazu od króla, i bez wątpienia powrócą dokonać ich zbrodni, Eleonora postanowiła Abdhe-ralego uprowadzić z wieży; okryła go swoim płaszczem, i żądała aby w miejscu jej wyszedł wraz z Izarą.

— Co do mnie, dodała, ja nie mam się tu czego obawiać; mój ojciec będzie moim sędzią.

— Dobra Eleonoro, odpowiedział młody Maur, czy możesz mniemać, że ja opuszczę spokojnie tę wieżę wten-czas, kiedy moja matka w niej jęczy? wolę raczej umrzeć tu obok niej, jak żyć zostawiwszy ją wśród niebezpieczeństwa.

Na te słowa, Izara żywo wzruszo-

na, chciała się poświęcić tym dwojgu nieszczęśliwym.

— Chodź ze mną młody książę, rzekła do niego, my ocalemy i twoją matkę. I w kilku słowach opowiedziała im, co uczynić postanowiła. Oboje dzieci uściskały się z czułą przychylnością; nareszcie Eleonora usiadła w głębi więzienia, a Abdherali wyszedł z Izarą do Fatimy. Strażnicy mieli, że to była księżniczka, bez trudności drzwi otworzyli. Królowa niespokojna o los swego syna, nie mogła używać spoczynku; wylewała łzy, gdy on się rzucił w jej objęcia: Izara nie pozwoliła im długo kosztować tych chwil słodkich; okryła Fatimę swoim płaszczem, i kazała im wyjść obojgu.

Fatima i Abdherali wzruszeni i drżący, przechodzili między strażami rozstawionemi w pewnych odległościach na około wieży; książę odpowiadał w cichości na honory, które mu czyniono. Gdy przybyli do ostatniej bramy, naczelnny strażnik zbliżył się do mniemanej księżniczki, spodziewając się, że będzie mógł z nią rozmawiać; lecz Abdherali uprzedzony przez mamkę Eleonory, udawał, że jest w wielkiej bolesti pogrążony, a Fatima, którą brano za Izarę, wyciągnęła rękę ku strażnikowi tak, aby tym znakiem nakazać mu milczenie. Ten człowiek mniemał, iż Eleonora była świadkiem śmierci młodego księcia, otworzył im

bramę wzdychając, a dostojni Maurowie zostali zupełnie wolnemi.

Fatima schyliła się do swego syna i przycisnęła go do swego łona, nie mogąc ani słowa przemówić. Nakoniec wzięła go za rękę, i zaczęła wraz z nim biegnąć jak można było najspieszniej przez pole. Gdy już dzień zaczynało, przybyli do łańcucha skał, z których wiele do grot było podobnych; odważyli się wejść do jednej; gdyż nierozsądną było rzeczą pokazywać się, będąc jeszcze tak blisko miasta: weszli do niej, macając po ścianach; ta grota była dosyć głęboka, ziemia w niej była pięknym piaskiem okrytą; usiedli oboje, ażeby spocząć cokolwiek.

— Cóż teraz uczyniemy, gdy już

jesteśmy na wolności? rzekła Fatima, cóż się z nami stanie? Nie mamy nawet biédnej chatki, w którejbyśmy życie pędzić mogli. Któż nam tu udzieli najlichszego pożywienia? Niestety! lepiej raczój byłoby dla nas, zstąpić do grobu razem z twoim nieszczęśliwym ojcem!

— Nie rozpaczaj, kochana matko, rzekł Abdherali, mamy za sobą sprawiedliwość: bóg, który chciał abyśmy zostali na ziemi, zapewne nas nie opuści. Powiadałaś mi, że mój ojciec był dobroczyńcą narodu Maurów; bez wątpienia jego pamięć zawsze mu jest drogą: więc nad jego synem litość mieć będzie. Przejdziemy całe królestwo, domagając się pomocy; nasi poddani oko-

ło nas się zgromadzą, podobnie jak w ten dzień kiedy Ferdynand zajął nasze pałace, a wkrótce będziemy mieli dostateczną siłę do odzyskania tronu, któryśmy utracili.

Fatima westchnęła. Zaufania tego dziecka, serce jej dzielić nie mogło, lecz nie chciała go zasmucać przez rozwagi bezużyteczne. Strudzeni drogą i potrzebą pożywienia, którą coraz mocniej uczuwać poczęli, wzywali snu pomocy, a ten bożek dobroczynny udzielił im parę godzin spoczynku słodkiego i spokojnego.

Bardzo wczesno rano obudzili się, i doświadczyli nieznośnego pragnienia. Abdherali nie śmiał narzekać, lecz boleść łzy mu wyciskała. Fatima, w roz-

paczy, podniosła ręce do nieba, a oboje nic nie mówiąc do siebie, wyszli z groty w nadziei spotkania kogokolwiek, ktoby się zlitował nad ich losem. Odzienie od czasu uwięzienia nosili tak proste i mało zgodne z ich dostojnością, że mogli łatwo wszystkim się pokazać i nie obawiać, aby czyją ściągnęli uwagę; zrzacili nawet płaszcze Eleonory i Izary, i szli ostrożnie nad brzegiem groty. Spojrzawszy na około, dostrzegli z daleka dwóch ludzi leżących na trawie, ten widok ożywił ich odwagę. Abdherali prosił swojej matki, aby mu pozwoliła udać się do tych ludzi, i w tej chwili ku nim pośpieszył. Leżeli nieruchomi, mniemał przeto że śpią; ich twarze do ziemi były obró-

cone, a obok nich leżały flaszki z winem i kilka kawałków chleba. Abdherali nie chcąc ich przebudzać, wziął tylko pewną część z ich zapasów: wtym nagle wypadła mu z rąk flaszka na ramię jednego z tych ludzi; ten obudzony uderzeniem, obrócił się i otworzył w połowie oczy dobrze napojem obłąkane. Jakiegoż Abdherali doznał przestachu, poznawszy w tym człowieku jednego z swoich zabójców! jego nogi nagle się pod nim zachwiały; musiał wesprzeć się jedną ręką o ziemię, nie będąc w stanie uciekać przed niebezpieczeństwem, którego się tak obawiał.

Szczęściem dla małego księżęcia, niebezpieczeństwo nie było tak wielkie jak sobie jego młodość wystawiała, Ci

dwaj ludzie opuściwszy wieżę, uciekli prosto w pole; za nadejściem dnia weszli do jednej chaty, gdzie sobie kupili pożywienie i wina, którym się upoili: w tym stanie upojenia długo jeszcze zostawali; a ten, który na chwilę przebudził się, wpadł znowu w sen głęboki. Młody Maur nieco się uspokoił, podniósł się cicho, i pośpieszył do swęj matki. Fatima zadrżała, gdy jęj syn opowiedział cały przypadek: oboje oddalili się natychmiast w stronę najciemniejszą groty. To ciemne mieszkanie zdawało im się jeszcze bydz za nadto oświecone; przepędzili cały dzień w najokrutniejszej niespokojności, a najmniejzy szelest trwogi ich nabawiał. Nad wieczorem odważyli się nakoniec wyjść

ze swego schronienia: krokiem drżącym i nieśmiałym doszli do otworu groty, i na około baczne oko rzucili; cichość tylko i ciemność panowały wśród tych skał dzikich; nieszczęśliwi wygnańcy zaczęli swoją podróż niebezpieczną. Nad ranem wyszli na piękną i płodną równinę, lecz na której żadnego nie mogli znaleźć schronienia. Cichość jednakże miejsca tego, piękność natury, rozlały jakąś słodką pociechę w duszy naszych nieszczęśliwych; zdawało im się, że opuścili ziemię nieprzyjacielską, a weszli na ziemię pokoju i ufności. Usiedli nad brzegiem strumyka: Abdherali zaczął zbierać kwiatki, zrobił z nich koronę i włożył ją na skronie Fatimy.

— Moja matko, rzekł do niéj, nim sprawiedliwość bogów wróci ci koronę, którą utraciłaś, pozwól mi ozdobić twoje czoło tą, którą mi natura pozwoliła ci ofiarować.

Fatima uściskała czule swego syna, a kilka łez spłynęło po jéj licach. Potrzeba żywności dała im się uczuć na nowo; musieli przeto opuścić to rozkoszne miejsce, a szukać chatki i serc spaniałych. Idąc jeszcze czas niejaki, zbliżyli się wreszcie do jakiegoś małego domku, gdzie Fatima weszła prowadząc swego syna za rękę; stara niewiasta, siedząca przed kominem, piekła placki na popiele.

— Dobra matko, rzekła do niéj królowa z łagodnością, daj mi jeden

placek ; nadzwyczajne nieszczęście zmusza nas do wezwania waszej spamiętałości, lecz spodziewam się, że kiedyś będziemy mogli łatwo wam ją wynagrodzić, a nawet | przejść wasze oczekiwanie.

— Co wy za jedni! zawoła stara niewiasta. Wyjdźcie ztąd zaraz, ja nie mam nic do rozdawania. Patrzcież-no tych żebraków z ich pięknymi obietnicami, oni są lepiej aniżeli ja ubrani, a podoba im się cudzym kosztem życie prowadzić. Idźcie, idźcie, moje placki będzie miał kto zjeść.

— Kobięto nieludzka! zawołał Abdherali uniesiony złością, ty nie wiesz....

Już miał się zdradzić; Fatima zasłoniła mu usta, i wyszła nie powie-

dziawszy ani słowa; twarz jej okryła się rumieńcem wstydu. Szli przeto znowu w milczeniu i boleści; nakoniec Abdherali dał wolny bieg łzom, które długo wstrzymywał: Fatima ścisnęła go w swoich objęciach, a ich łzy pomieszały się na ich licach. Królowa starała się go pocieszać po doznanej zniewadze: przekonywała go, że świat nie jest wolny od niedoskonałości; lecz że uważając bacznie jego ogół, wszędzie widzieć można rękę dobroczynną tego, która go utworzyła.

Podobnie jak obok roślin przyjemnych i użytecznych, widzimy często kroć szkodliwe i jadowite, rzekła dalej Fatima, tak obok człowieka nielitościwego wznosi się chatka gościnna.

— Pomimo tych nauk pocieszających, nasi nieszczęśliwi podróżni przechodzili około kilku chałup, a nie ośmielili się w żadnej szukać gościnności. Jedli niektóre dzikie owoce; Fatima często udawała, iż takowe bierze do ust swoich, a nieznacznie rozrucała je napowrót, aby jej syn mógł mieć więcej pożywienia. Słońce już się pokazało na poziomie; Fatima coraz słabszą bydz zaczynała; blada i zgłodniała, musiała położyć się przy jedném drzewie. Abdherali, niespokojny, usiadł obok niej, i zapytał co się jej stało? Fatima obłąkana cierpieniem, wykrzyknęła z jękiem:

— Mój synu! czy nie masz mi co dać?

— O moja matko! rzekł Abdherali, zalawszy się łzami, zjadłem wszystkie owoce, które znalazłem na drodze.... Lecz widzę jakąś chatkę w pośród tych zarośli; chociażbym więc miał doświadczyć najgorszego przyjęcia, pójdę do niej, abym mógł znaleźć jakowy dla ciebie posiłek.

— Fatima nic nie odpowiedziała, i zwiesiła głowę ku pierśsiom. Abdherali przebiegł gaik, i przybył do domku, którego powierzchowność była piękną, lubo miała zupełną prostotę. Kilka dziewczyn tańczyło przed domem, uśmiechając się do swoich rodziców, siedzących przed drzwiami na ławce darniowej. Abdherali, ze spuszczone mi oczyma, zbliżył się bojaźliwie do

ich matki i prosił ją w imieniu nieba, aby miała litość nad jego matką. Młode dziewczęta otoczyły małego księżęcia, i słuchały go z uwagą. Matka ich nazywająca się Zoraida, podniosła się natychmiast, wzięła jakieś napoje, i poszła z Abdheralim. Fatima była już prawie bez zmysłów: Zoraida przy pomocy swego małżonka, przeniosła ją do swego domu, gdzie przy troskliwości tych dobrych ludzi odzyskała wkrótce przytomność. Na wszystkie pytania czynione Abdheralem, odpowiadał z grzecznością, lecz bez otwartości; obawiał się albowiem powiedzieć coś więcej niżby jego matka chciała. Fatima sama nie wiedziała, co ma przedsięwziąć: lękała się swoich nieprzyja-

ciół, i pragnęła wprzód dobrze poznać swoich gospodarzy, nim wyzna swoje prawdziwe nazwisko.

Nagle zajeżdza ktoś przed dom; był to dziadek Zoraidy; wybiegła naprzeciw niemu wraz z swoim mężem i dziećmi. Starzec uściskał ich z czułością, lecz jakaś posepność malowała się na jego twarzy; gdy wszedł, Fatima i Abdherali oddalili się w drugi koniec izby, aby nie przerywać swoją obecnością rozmów szczęśliwej rodziny.

— Wszystko stracone! zawołał starzec, tyran poświęcił ich swojej zemście.

— Fatima i Abdherali poznali głos Hameta, nauczyciela młodego księcia. Dziecko, pełne radości, chciało

już pobiedz do niego: lecz matka go wstrzymała, znała ona to dobrze, że serce ludzkie odmienia się łatwo, i pragnęła lepiej zapewnić się o uczuciach Hameta. Zaczął tedy dalej mówić.

— Zaledwo wiadomość o śmierci Ferdynanda doszła do naszego królestwa, wszyscy Maurowie uzbroili się przeciwko Hiszpanom, ci pobiegli czymprędzej do wieży, aby mogli porwać naszych uwięzionych władców: nie-szczęśliwi już skończyli życie pod morderczemi ciosami. Ta boleśna wiadomość wkrótce rozeszła się między nami; wielu Maurów zniechęconych, słaby już tylko stawiało opór Hiszpanom, a pierwszy żołnierz mógł zostać naszym

naczelnikiem, gdyby tylko miał dosyć odwagi i zapragnął tego. O Albin Hamecie! dla czegoś walcząc obok ciebie nie zginąłem! nie byłbym przeżył twojej żony i twego syna, obojga tak godnych ciebie!

Kończąc te słowa, otarł łzy po szanownych jego licach płynące, a cała rodzina dzieliła jego żale; natenczas Fatima podniosła się, i wzięwszy swego syna za rękę, rzekła z godnością:

— Osusz twoje łzy, Hamecie! widzisz twego młodego króla!

Tu powstało powszechne zadziwienie, które wkrótce w uczucie radości zamienione zostało. Starzec wyjechał natychmiast, aby połączyć się z swoimi towarzyszami; głosił wszędzie oca-

lenie Abdheralego, a wkrótce niezliczona ilość wojowników otoczyła młodego króla i jego matkę. To nowe zjawienie, tak dalece ożywiło odwagę narodu Maurów, że w kilka dni zupełne zwycięstwo nad Hiszpanami odnieśli; Eleonora nawet w ich moc się dostała. Naczelnik straży więzienia, przychylny księżniczce, dowiedziawszy się o śmierci Ferdynanda w bitwie z Afrykanami, pozwolił jej powrócić do pałacu równie jako i jej mamce.

Maurowie chcieli, ażeby Eleonora była podobnie w więzach obok ich króla prowadzona, jak Ferdynand z ich młodym księżciem postąpił; lecz Abdherali ogłosił ją publicznie dobrodziejką swoją, a Fatima przybrała ją za

córkę. Izara obsypana bogactwami, nie opuszczała nigdy swój młodej pani.

Fatima panowała przez lat kilka za swego syna; jej rząd był mądry i szczęśliwy; następne zaś rządy Abdheralego były jedynie przedłużeniem dawniej pomysłności narodu. Po ich śmierci, długo uszczęśliwieni Maurowie, oddawali hołd ich pamięci.



MIKOŁAJ WIERZYNEK.

Mikołaj Wierzynek, rodem Niemiec, ławnik Krakowski, godnością szlachcica Polskiego z herbem Łagoda zaszczycony, niepospolitą zostawił po sobie pamięć w dziejach narodu Polskiego. Przemysł i handel uczyniły go najmajętniejszym obywatelem za czasów Kazimirza wielkiego. Zawiadywał on skarbami tego króla, i zyskał u niego wielkie zaufanie. Najwięcej



Nikolaj Wierzynek

<http://www.rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

zaś odznaczył się w czasie zjazdu monarchów i książąt do Krakowa na akt ślubny Karóla IV. cesarza Niemieckiego z Elżbietą Pomorzanką wnuczką Kazimirza w. Przodkował on natenczas nad wszystkimi sługami królewskimi do opatrywania potrzeb gościnnych wyznaczonymi. Dumny z bogactwa zapragnął w własnym domu mieć królów na uczcie. Monarchowie nie odmówili mu téj łaski, a mając dane sobie pozwolenie, aby miejsca przy stole rozporządził, następną kolej dla królów oznaczył: naprzód posadził Kazimirza w. jako swojego pana, po nim Karóla cesarza, po nim królów: Węgierskiego, Cypryjskiego i Duńskiego, a następnie innych udzielnych książąt. Dłu-

gosz kronikarz powiada, że Wierzynek na tym obiedzie 100,000 czerwonych złotych królom i książętom w różnych upominkach rozdał.



ZIELONE ŚWIĄTKI W KUJAWACH.

Na zielone świętki w Kujawach, zachowuje się starożytny zwyczaj, iż kto najpierwszy na paszę wypędzi swoją trzodę, ten będzie królem pasterzy przez rok cały; kto zaś ostatni, ten przez trzy następne dni zielonych świątek musi paść całej wsi bydło i trzodę. I wieśniaczki równe mają prawo do królowania, a wieńce z kwiatów polnych, zdobią równie króla jak i królowej, skronie. Gdyby w przypadku dwóch razem wy-

pędziło trzody, meta wyznaczona do współubiegania się rozstrzyga i przysądza pierwszeństwo. Król wówczas rozdaje drugim wieśniakom urzędy. Tego robi marszałkiem dworu, tego gospodarzem wieczerzy, tym rozkazuje przygotowanie drzewa do uczy, innym poleca pilnowanie trzody. Wybrana królowa podobnież rozrządza przytomnymi dziewczętami. Poczém zakrzatają się około uczy, na którą wszyscy się składają. Pod naczelnictwem przeto króla i królowej, spełniają napród ich zdrowie, a potem wesoło biesiadują. Następnie wybierają wołu jednego z bogatszych gospodarzy, przyodziewają go płótnem tak żeby sierci rozpoznać nie można było, a rogi zdobią w kwiaty

i wieńce. Całe grono młodzieży przybrane w świąteczny ubiór, postępuje do wsi. Dwie dziewcząt prowadzi za rękę królowę, a dwóch pasterzy króla, przystrójonych wieńcami na głowie, i kwiatami przy boku. Na czele idzie jeden z młodzieży, przepasany białym ręcznikiem, zbrojny pistoletem i mający bicz w ręku; za nim idzie kilkunastu wieśniaków podobnież z biczami; za temi król i królowa, a na ostatku wół okryty, prowadzony przez kilku włościan zamyka cały orszak, postępujący przy odgłosie pieśni i muzyki. Za zbliżeniem się do wsi, marszałek czyli wieśniak zbrojny, strzela z pistoletu, a inni trzaskają z biczów. Gospodarze wychodzą z mieszkania i poznają do

kogo wół należy? Niezgadujący daje pewien wykup, a włościanin który jest tego wołu właścicielem, wyprawia dla młodzieży zabawę i ucztę.



CZTEROWIERSZOWE BAJECZKI.

Człowiek i Pszczola.

Przestrzegał człowiek pszczołkę zbytnie miodu chciwą,
Widząc, iż na roślinę leciała szkodliwą;
Pszczółka rzekła: wiem o tém, nie jestem w obawie,
Ja z niej słodycz wyciągnę, truciznę zostawię.

Cnota i występki.

Chełpił się raz występki, że na ziemi włada,
A cnota mu z skromnością na to odpowiada:
Ty panujesz na ziemi, ja panuję w niebie,
Niech więc człowiek wybiera, mnie albo też ciebie.

Młode drzewko.

Gdy młode a niedobre drzewko owocowe,
Obetną mu gałązki i zaszczepią nowe,
Lecz trudno je poprawić gdy się zestarzeje.
Z występkiem wkorzenionym podobnie się dzieje.

Wyżel i Kuropatwy.

Wyżel poczuł, że w polu jest kuropatw stado,
Zachciało mu się żywej; więc ją porwać zdradą.
Lecz one to spostrzegły, wysmiały cel taki:
„Chcesz zdrajco czołgając się, złapać lotne ptaki.”



SPIS RZECZY.

Pieskowa skała	5
Cztery pory roku	9
Krótką wiadomość o kalendarzach	16
Niektóre podania i piosnki gminne	23
Tomasz Zamojski	31
Mały książę Maurów. Powieść . .	36
Mikołaj Wierzynek	86
Zielone świętki w Kujawach . .	89
Czterowierszowe Bajeczki . . .	93



TABLE OF CONTENTS

1. Introduction

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

56.

57.

58.

59.

60.

61.

62.

63.

64.

65.

66.

67.

68.

69.

70.

71.

72.

73.

74.

75.

76.

77.

78.

79.

80.

81.

82.

83.

84.

85.

86.

87.

88.

89.

90.

91.

92.

93.

94.

95.

96.

97.

98.

99.

100.



BIBLIOTEKA IBL

P. I. 643

1831